

KATE J. ARMSTRONG



PRZEŁOŻYŁA  
OLGA DZIEDZIC

# NIGHTBIRDS

NOCNE PTAKI

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

## PROLOG

# MAGIA W POCAŁUNKU

**P**ANICZ TENERIFFE MAYLON całe życie słyszał plotki. Krążyły na skraju sal balowych, prześlizgiwały się w przyciszonych rozmowach przy kieliszku porto. „Nocne Ptaki odmienią twój los”, obiecywały. „Wystarczy pocałunek, a ich magia będzie twoja”.

O ile zdołasz je znaleźć, rzecz jasna, i spełnić warunki. To przywilej, za który ma teraz słono zapłacić.

W końcu wolno mu zdjąć z oczu przepaskę. Przez chwilę widzi jedynie jasne płomienie świec malujące okręgi na ścianach w kolorze intensywnego fioletu. Z mroku wyłania się kobieta: siedzi za biurkiem, ubrana w suknię z wytwornego aksamitu. Jej twarz spowija ciemna maska z piór, otwory na oczy przesłania siateczka. Tenny zna tylko pseudonim kobiety: Madame Kruk.

Madame wyciąga dłoń w rękawiczce, pozwala, by zawisła w powietrzu.

– Zapłata.

Palce trochę mu się trzęsą, gdy podaje jej sznur rubinów. Właśnie dlatego wpada w tarapaty przy stolikach do gry w krellena: drżenie rąk to oczywista wskazówka. Nawykł do tego, że pieniądze się go nie trzymają, choć zwykle rozstawał się z monetami, a nie

kosztownościami, które świsnął ze szkatułki matki. Wstyd ma posmak gorzkiego osadu z dna butelki wina. Tenny jest zmęczony, ma zszargane nerwy: musi unikać bezwzględego wierzyciela i chronić się przed wściekłością ojca, której nie da się uniknąć, gdy na jaw wyjdą coraz większe długi syna. Ostatnio po prostu nie miał szczęścia, ale dziś wieczorem to się zmieni.

Madame Kruk owija rubiny wokół palców. Ciemne klejnoty zdają się pochłaniać światło.

– A twój sekret? – domaga się.

Pot spływa mu za kołnierz.

– Klejnoty to chyba wystarczająca zapłata?

Madame unosi brew.

– Sekrety chronią moje dziewczyny lepiej niż klejnoty, choćby najpiękniejsze. Zdradzisz mi swój sekret albo nic nie dostaniesz.

Tenny wzdycha i podaje jej karteczkę, na której dziś po południu zapisał, że to on zabrał rubiny matki. Na dokładkę dorzucił też sumę swoich długów i flirt z pokojówką rodziny. Powierzenie tych tajemnic Madame Kruk to nie lada ryzyko, ale wie, że same pieniądze nie pozwolą mu przekroczyć progu tego przybytku.

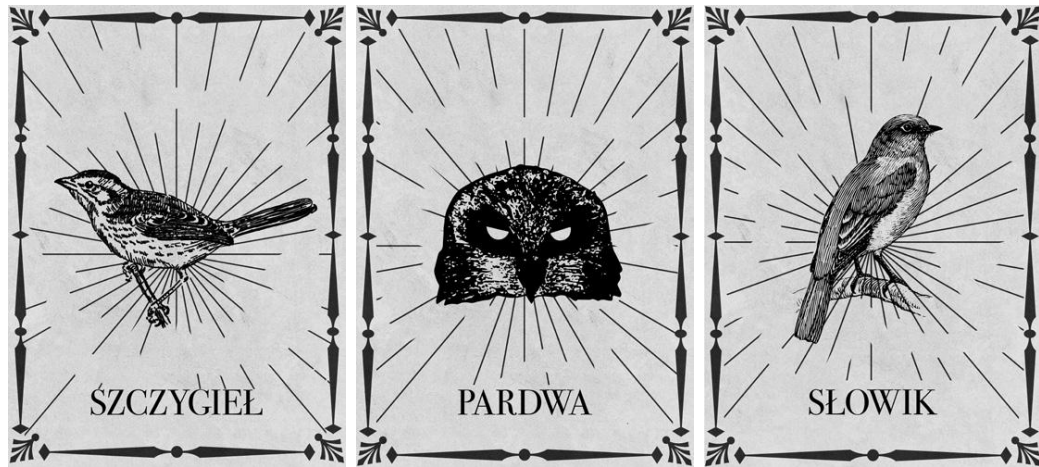
Madame odczytuje jego sekrety, po czym składa karteczkę. Trzyma nad płomieniem świecy laskę fioletowego wosku, aż zrobi się płynny. Puls Tenny'ego przyspiesza, gdy Madame kapie woskiem na złożony papier, po czym przesuwając go w jego stronę. Tenny przyciska do wosku pierścień rodu Maylonów, by potwierdzić, że zawartość jest prawdziwa. W ten sposób zapewnia, że nie zdradzi nikomu tego, co zobaczy tu dziś wieczorem.

Gdy już mają to z głowy, Madame się uśmiecha.

– Z którym Nocnym Ptakiem chcesz się widzieć?

Tenny oblizuje usta. Kilku jego przyjaciół przechwalało się mgliście wizytą u Nocnego Ptaka, ale magia, o której mówili, wydawała się tak dziwaczna, że trudno było dać temu wiarę. Szalone opowiadki mające skusić zropanzonych głupców, takich jak on.

Madame rozkłada na biurku trzy karty. Przypominają te do krellena, tyle że nie zdobią ich mityczne stworzenia ani królowie, ale misternie narysowane ptaki.



– Nocne Ptaki różnią się magią – wyjaśnia. – Każdy jest inny. Szczygieł pomaga zmienić upierzenie, sprawi, że będziesz wyglądać jak inna osoba. Pardwa przynosi w darze kamuflaż, a więc prawie całkowitą niewidzialność. Słowik pozwala wpływać na cudze emocje, udobruchać kogoś i pokierować wedle swego życzenia.

Tenny'emu zaschło w ustach. W Republice Eudei wszelka magia jest zakazana, a taką jak ta spotyka się niezwykle rzadko. Nie raz zasmakował magii pochodzącej z substancji alchemicznych, które dodaje się do koktajli w nielegalnych barach Simty – alchemicy ucierają je na proszek na zapleczach swoich sklepów. Dzięki takim miksturom można przez kilka minut mówić w obcym języku lub świecić w ciemności. Ale dar Nocnych Ptaków jest o wiele czystszy i znacznie cenniejszy. To właśnie jego starają się podrobić alchemicy i barmani.

– Dar wystarczy ci tylko na kilka użyć – mówi Madame. – Dlatego wybierz rozsądnie.

Kusi go Słowik, który mógłby przechylić szalę zwycięstwa na jego stronę przy stolikach do krellena, ale Tenny nie chce się wydobywać z tarapatów za pomocą oszustwa. Woli sam dopomóc szczęściu.



Wskazuje Szczygła.

Madame uśmiecha się cierpko.

– Wedle życzenia.

Wyłuszcza mu zasady: nie wolno zachowywać się lubieżnie, żądać czegokolwiek ani składać dwuznacznych propozycji. Jest zbyt zdenerwowany, by przyswoić więcej niż kilka słów. Potem przepaska wraca na oczy i ktoś prowadzi go korytarzem o zapachu lilii. Gruby dywan ustępuje pod butami, gdy czyjeś smukłe dłonie ciągną Tenny'ego za nadgarstek.

Po kilku zakrętach zatrzymują się, palce uwalniają go z uścisku. Szeleści papier: to odgłos karty wsuwanej ukradkiem pod drzwi.

Pot zwilża mankiety chłopaka.

– A... jak mam się do niej zwracać? – pyta Tenny w ciemności.

Podskakuje zaskoczony, gdy po chwili milczenia odpowiada mu szorstki męski głos:

– Używaj jej pseudonimu. Albo nie odzywaj się wcale.

Znów cisza. Poczucie winy kłuje go w kark. Ojciec popiera prohibicję i sam jest zagorzałym abstynentem. Co by powiedział, widząc, że syn kupuje sobie tego rodzaju magię i jeszcze płaci za nią skradzionymi klejnotami, które należą do rodziny?

Tenny wzdycha. Nie wie, skąd u niego aż taki pociąg do krelle-na. Chyba po prostu uwielbia to ekscytujące ryzyko: tu każdy gracz ma szansę stać się biedakiem lub królem, bogiem albo śmiertelnikiem. Ten wieczór też jest ryzykowny, niebezpiecznie słodki jak inne. Przestaje się skupiać na ojcu, kieruje myśli na Szczygła – tak, tylko na nią. Tajemniczą, cudowną magię, z którą za chwilę się zetknie.

Wygląda krawat, gdy drzwi otwierają się z trzaskiem. Nawet zza przepaski dostrzega migotanie światła, ciepłego i łagodnego. Ktoś popycha go do środka i zamykają się drzwi.

– Możesz patrzeć – mówi Szczygieł. – Teraz jesteśmy tu tylko we dwoje.

Jej głos jest delikatny. Nie, może raczej głęboki jak różowe wino z Farlandów, tyle że dziwnie zniekształcony. Pewnie pali tu jakąś substancję alchemiczną zmieniającą brzmienie głosu. Kolejna warstwa mistyfikacji.

Tenny zdejmuje przepaskę. Pokój jest słabo oświetlony, umeblowany z przepychem: ciemne drewno obite miękkim aksamitem i dywany w kolorze wina. Przy kominku stoją dwa krzesła, szerokie, zapraszające. Pośrodku siedzi dziewczyna w masce podobnej do maski Madame Kruk. Brązowe pióra o złotych brzegach skrywają większą część jej twarzy, odbijają światło świec stojących nad kominkiem. Siateczka przesłaniająca oczy sprawia, że dziewczyna wydaje się anonimowa, ale Tenny zgaduje, że musi mieć tyle lat co on, może mniej. Jej uśmiech świadczy o tym, że jest mądra nad wiek.

Nie jest kurtyzana – byłby głupcem, myśląc w ten sposób – ale trudno nie gapić się na jej pełne wspaniałe wargi. Czy już je kiedyś widział? Niebezpiecznie byłoby przypisać im jakieś imię. Pseudonimy i maski są tu nie bez powodu. Niektórzy gotowi są zabić za nieograniczony dostęp do tego rodzaju magii. Kościół i wielu zagorzałych abstynentów w mieście pewnie zamordowałoby te dziewczyny na miejscu. Nie, lepiej, żeby była po prostu Szczygłem. I bez tego Tenny ma pod dostatkiem kłopotów.

Kłania się nisko.

– Miły to wieczór, panienko Szczygieł.

Jej wargi się wykrzywiają, zarazem nieśmiało i swawolnie.

– Panicz Maylon, co za niespodzianka.

Oczy Tenny'ego spoczywają na złotym łańcuszku na jej szyi, kończącym się aż w dekolcie. Głębokim dekolcie. Podnosi wzrok, licząc, że nie zauważyła. Przez tę siateczkę na oczach nie sposób tego stwierdzić.

– Napijmy się wina – proponuje Szczygieł. – Albo może czegoś mocniejszego?

Chłopak kiwa głową, choć ma ściśnięty żołądek.

– Wybór należy do damy.

Szczygieł nalewa trunków. Kiedy się porusza, migocą ciemne cekiny na jej sukni. Prawdę mówiąc, Tenny nie jest pewien, jak ma przebiegać wieczór, za który zapłacił. Od czego zaczną? Jakie to uczucie?

Podaje mu kieliszek pełen bursztynowego płynu pachnącego sosnową żywicą i nadciągającą burzą.

– Niech sprzyja ci fortuna – mówi Nocny Ptak, unosząc kieliszek.

Tenny przełyka ślinę.

– I tobie.

Piją. On opróżnia swój kieliszek jednym haustem. Siada na krześle, spodziewając się, że dziewczyna zajmie drugie. Zamiast tego mości się na jego kolanach.

– Gotowy? – mruczy.

Tenny potakuje, chciałby, żeby dłonie przestały mu drżeć.

Szczygieł wyciąga prostą czarną maskę i zakrywa mu górną połowę twarzy.

– To przywoła magię – mówi – gdy będziesz gotów jej użyć. Zawiąż ją i wyobraź sobie twarz osoby, w którą chcesz się zmienić.

Chłopak poddaje się dotykowi Szczygła, jej skóra jest miękka jak płatki kwiatów.

– Będziesz musiał mieć przy sobie coś, co należy do tej osoby. Wystarczy chustka, o ile ten ktoś dotykał jej niedawno, ale jeszcze lepsze będą włosy lub paznokcie.

On znów potakuje. Serce tłucze mu się w piersi. Tak samo jak przy stolikach do krellena, gdy ma wyłożyć karty i nie wie, czy wygra, czy przegra.

– Teraz wyobraź sobie, jak chcesz wykorzystać mój dar – zachęca dziewczyna. – Zobacz to jasno i wyraźnie.

Nie jest to wcale trudne – obrazy już tam są. Widzi siebie wchodzącego do Banku Simtańskiego pod postacią ojca: przybrał jego twarz, głos i sposób bycia, wypłaca pieniądze, których potrzebuje, by wydobyć się z mroku. Ma nabite kieszenie, znów opływa w złoto. Syn, jakiego życzyłby sobie jego ojciec.

Szczygieł unosi mu brodę, całuje go w usta.

Całował się już wcześniej z dziewczynami, właściwie z chłopakami też, ale to jakby porównać iskry z ogniem. Magia wylewa się z jej ust, przepływa przez niego, jest ciepła, uderza mu do głowy i otula kości. Upił się nią. Czuje się jak król – może nawet sam bóg.

Oplata Szczygła ramionami. Teraz już rozumie, czemu ta dziewczyna to taki sekret. Oddałby wszystko, byle jej nie puścić.



Przeczytaj więcej o książce:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)

